TYDZIEŃ

KULTURALNO-LITER. DODATEK ›GŁOSU NARODU‹

Rok II | Kraków, niedziela, dnia 17 października 1937 r. | Nr 42

Gdy car Aleksander I myślał o Unii

Nieznany dokument historyczny

Francuski dziennik katolicki „La Croix“ ogłosił w numerze z 28. VII. 1937 r. list generała Aleksandra Michaud hr. de Beauretour do cara Mikołaj I, dotyczący planów jego brata poprzednika na tronie, cara Aleksandra I, w sprawie unii z Kościołem katolickim. Nim przytoczymy treść tego listu, scharakteryzujemy krótko postać cara Aleksandra I, który w początkach ubiegłego wieku odegrał tak doniosłą rolę w Europie, a szczególnie na kongresie wiedeńskim po klęsce Napoleona I.

Gdy car Paweł, ojciec Aleksandra I, zginął z ręki morderców, Aleksander I wstąpił na tron w roku 1821 i panował do r. 1825. W Rosji łączono wielkie nadzieje z jego rządami. Wychowany w duchu „oświecenia“, pełen dobrych chęci, z umysłem o odcieniu pewnego mistycyzmu, car Aleksander I był przez całe życie człowiekiem chwiejnym i niezdecydowanym. Czyny jego charakteryzował to humanitaryzm, to znowu skrajny despotyzm. Po kongresie wiedeńskim imperator Rosji nosił się z zamiarem dokonania daleko idącyh reform wewnętrznych, które miało zapocząt'ować obdarzenie Rosji konstytucją. Do Królestwa Kongresowego, któremu nadano liberalną ustawę konstytucyjną, zamierzał car Aleksander I przyłączyć 5 guberni litewsko-ruskich. W Europie popierał ruchy wolnościowe, zresztą głównie w tym celu, by uzyskać tym większe wpływy w polityce międzynarodowej. W roku 1823 następuje w jego postępowaniu zasadniczy zwrot. Wyrzeka się dotychczasowych dążeń i przechodzi do systemu reakcyjnego zarówno w polityce wewnętrznej jak i zewnętrznej. Zwrot ten w nastrojach cara odczuło szczególnie dotkliwie Królestwo Kongresowe.

Car Aleksander I zmarł w dniu 1 grudnia 1825 r. w Taganrogu w okolicznościach tajemniczych. Lud rosyjski długo nie chciał wierzyć w jego śmierć; wierzył, że car Aleksander żyje gdzieś jako pobożny pustelnik. „La Croix“ poprzedza wspomniany list krótkim wstępem, w którym zwraca uwagę, że każdy, kto list przeczyta, oceni jego doniosłość. „List ten nie był nigdy drukowany — pisze „La Croix“ — a zawdzięczać go należy ś. p. hr. Feliksowi Michaud de Beauretour. Gdyby misja nicejczyka (autor listu pochodził z Nizzy — Uw. „Gł. Nar.“), była się powiodła, w duszy rosyjskiej nie zrodziłby się był bolszewizm, a świat współczesny nie odczuwałby obecnych konwulsji. W każdym razie niechże list ten, za którego zgodność z kopią, której nam dostarczył hr. Feliks, ręczymy, znajdzie się w archiwach historycznych“.

List hr. Al. Michaud w dosłownym tłómaczeniu z francuskiego brzmi:

„Dotknięty ciężkim cierpieniem, nie mający nadziei wyzdrowienia i — być może — bliski momentu, w którym stanę przed trybunałem Boga, dla uspokojenia swego sumienia muszę przed Waszą Cesarską Mością wyjawić tajemnicę, powierzoną mi przez wiekopomnej sławy i nieśmiertelnej pamięci Jego Cesarską Mość Imperatora Aleksandra w ostatnim nieszczęsnym roku jego panowania przed podróżą do Taganrogu. Wasza Cesarska Mość wybaczy mi, mam nadzieję, że aż dotąd jej mu nie ujawniłem. Zawsze obawiałem się, że uchybię ścisłemu rozkazowi, który mi dał Dostojny Brat W. Ces. Mości, strzeżenia nienaruszenia tajemnicy. Do ujawnienia tej tajemnicy skłoniło mię jedynie moje obecne przeświadczenie, płynące z przekonania religijnego, że wobec doniosłości przedmiotu mej tajemnicy byłbym odpowiedzialny przed Bogiem, gdybym zaniedbał ujawnienia jej Waszej Cesarskiej Mości, w poczuciu, że moja choroba nie pozwoli mi nigdy zwierzyć tej tajemnicy osobiście Waszemu Dostojnemu Sercu a przede wszystkim przekonany, że Jego Cesarska Mość Imperator Aleksander, który zyskał nagrodę u Boga, uzna moje postanowienie powierzenia sekretu Jego Bratu, powołanemu przez swe śluby do panowania na Jego miejscu i — być może — przeznaczonemu przez Boga do urzeczywistnienia tajemnego planu, który Jego brat byłby doprowadził do skutku, gdyby niezbadanym wyrokom Bożym nie spodobało się było zachować zasługę tego Waszej Cesarskiej Mości.

Byłem na usługach Jego Cesarskiej Mości w owym żałosnym roku 1825 w Kamienieckim Ostrowie, dokąd Jego Cesarska Mość przybył z Carskiego Sioła, by spędzić tam jeden dzień na kilka dni przed uroczystościami w Peterhofie (Jego Cesarska Mość przyjął tegoż dnia również ambasadora Francji księcia de Ferronays, który przybył pożegnać się przed udaniem się do wód), Jego Cesarska Mość uczynił mi zaszczyt, wezwał mnie do siebie i poleciwszy mi usiąść obok siebie, dał mi rozkazy w słowach następujących.

Proszę pokornie Waszą Cesarską Mość o pozwolenie mi przed tym oświadczyć, że mam taki szacunek dla pamięci J. C. Mości, anioła opiekuńczego Rosji, że nigdy nie miałbym odwagi powoływania się na Jego imię, by pokryć nim kłamstwa. Byłaby to zdrada i niewdzięczność z mej strony, do których nie jestem zdolny. I tak bez lęku przed apopleksją, która by mi przeszkodziła w położeniu podpisu, wstrzymałem moje wystąpienie aż do momentu, w którym mam zdać rachunek z mych czynów przed trybunałem Boga, który nienawidzi kłamstwa.

By usunąć wszelkie podejrzenia Waszej Cesarskiej Mości, że moja religia mogłaby być przyczyną zmyślonego doniesienia płynącego z fałszywej gorliwości, zaznaczam że moja religia poucza mnie, Wasza Cesarska Mości, że byłbym potępiony bez ratunku na wieki, gdybym się ośmielił jej nadużyć dla obłudy, kłamstwa, fałszu i krzywoprzysięstwa, i gdybym tych występków w momencie śmierci nie zaniechał.

Tak więc wzywam świętego imienia Boga, który będzie moim sędzią i powołuję się na świadectwo, że to, co powiem, jest prawdą, przysięgając na me sumienie, że powtórzę słowo za słowem, tak jak tylko pamiętam, rozmowę, którą miałem z Jego Cesarską Mością, załączając do tego pisma dwa listy, które otrzymałem za życia Ojca św. Leona XII, mogące rzucić pewne światło na poruszoną sprawę jakkolwiek napisane zostały według wskazań ostrożności, której wymagał umówiony sekret. — Otrzymałem je po zgonie Jego Cesarskiej Mości Imperatora przesławnej pamięci.

„Drogi generale — powiedział Jego C. Mość, wchodząc do swego gabinetu — proszę tu usiąść. Chcę panu dać dowód zaufania, które posiadam do pana i wysyłam pana do Rzymu. Uda się pan do Ojca św. i powie mu pan, że od długiego czasu w mym sercu kształtuje się pragnienie ujrzenia zjednoczenia obu Kościołów, że różne przyczyny przeszkodziły mi zawiadomić go aż do chwili obecnej o moich intencjach, że ja pana wysyłam, by go prosić, by wybrał w pełni zaufanego zakonnika, którego pan sprowadzi do mnie w maju roku przyszłego. Niech mu pan powie, że sprawa, o której mamy traktować, on, głowa Kościoła katolickiego, i ja, będący... (tu J. C. Mość wykonał gest jak gdyby w swej skromności odczuwał niechęć dania sobie tytułu zwierzchnika Kościoła greckiego)“.

Podchwyciłem zdanie i rzekłem: „Tak, Wasza Cesarska Mość reprezentuje tu głowę swego Kościoła...“

„Powie mu pan zatem, że zanim tę sprawę między sobą omówimy, sądzę, iż rzecz może się łatwo udać za sprawę Opatrzności Bożej, lecz niech pan mu da wyczuć, że zachodzi konieczność zachowania tajemnicy. A więc przede wszystkim nic na drodze pisemnej. Gdy tu przybędzie jego wysłannik, łatwo się, mam nadzieję, porozumiemy i nie wątpię, że Ojciec św. odda się tej sprawie z całą swą dobrą wolą, z jaką ja się do niej odnoszę, ale wybór jego nie powinien paść na jakąś wybitną lub wysokiej godności osobę. Należy unikać bezwzględnie rozgłosu, by nie wzbudzić podejrzeń. Chętnie widziałbym (jeżeli to jest możliwe), by jego wybór padł na jednego z członków zakonów żebrzących św. Franciszka, lub na kamedułę albo na kapucyna. Miałem okazję poznać jednego odpowiedniego w Weronie. Był on spowiednikiem króla Neapolu. Nie mówię, by wysłał mi tego właśnie, gdyż zwracałby on zbytnią uwagę skoro był w Weronie. — Trzeba zresztą, by Ojciec św. wybrał kogoś całkowicie zaufanego. Niech mu pan powie, że zdaję sobie sprawę z trudności, na które napotkamy, by skierować Rosję na tę wielką drogę.

Lecz mam pełną nadzieję w Bogu, że nam się to uda! Zresztą, jestem zdecydowany zrobić wszystko, co można. Ojciec św. to samo, a Bóg dokona reszty, zaś gdy trzeba będzie, umrzemy jako męczennicy!

Niech pan nie zapomni powiedzieć Ojcu św., że proszę Go by wybrał kogoś, kto umie po francusku. Jest to warunek konieczny.

Zanim wyruszę do Taganrogu, pomówię z przeorem dominikanów, by przygotował pomieszczenie na przyjęcie zakonnika, który przybywszy ze mną, przedstawi się u niego jako podróżny. Będzie on tam należycie przyjęty.

Widzi pan, generale, z misji, panu powierzanej stopień zaufania, który pan potrafił uzyskać u mnie, a zapał, który u pana dostrzegam, dowodzi, że dokonałem dobrego wyboru. Liczę na pana. Trzeba będzie dla odwrócenia podejrzeń, by pan upozorował w jakiś sposób swą podróż przez odpowiednią turę we Włoszech, i wybrał np. drogę przez Rzym aż do Neapolu i by pan ułożył się z zakonnikiem, którego Ojciec św. zamianuje, tak by pan przybył razem z nim w ciągu najbliższego maja.

Przeznaczam na to 30.000 rubli. Sądzę, że to wystarczy“.

Zabrałem głos na chwilę, by zwrócić uwagę J. C. Mości, iż szczęśliwie zdarza się, że bieżący rok jest rokiem jubileuszu w Rzymie, dokąd wielu obcych udaje się z dalekich stron. Miałbym przeto dobry pozór dla mej podróży. Powiedziałem ponad to, że zamierzam, jeżeli Jego Cesarska Mość się zgodzi udać się wprost do Nizzy, by zabrać stamtąd niektórych swych krewnych, mianowicie niektórych braci i siostry i udać się z nimi do Rzymu, by uczestniczyć w jubileuszu.

Jego Cesarska Mość zgodził się chętnie na mój projekt. Dodał nawet łaskawie: „W takim wypadku, panu braknie pieniędzy“. Odpowiedziałem, że miałbym ich aż nadto i że w razie potrzeby z jego podpisem mógłbym zawsze uzyskać pożyczkę. Poprosiłem Go o 24 godziny czasu na przygotowanie się do podróży.

Jego Cesarska Mość zapytał, czy nie chciałbym zobaczyć uroczystości w Peterhofie. „Zobaczymy się

Lidia Sikorska, Kraków

Stambuł
(Wjazd do portu)

Miasto weszło na niebo —
I rozniosło się krzykliwie różnobarwnym
[brzaskiem.
I już gnało do nas roztrącając fale,
Aż zamknęło okręt w bosforskim potrzasku.

Rozciągnęło się kornie
Na jaskrawym dywanie z hałaśliwym wzorem;
Złorzecząc wyciągało w górę minarety,
I znów leżało jak długie w prochu nad Bosforem.

A słońce — aż spod nieba
Złotymi wykrzyknikami rzucało na sam dół,
I jak handlarz uliczny zachwalając towar
Wołało wciąż natrętnie: Stambuł! Stambuł!
[Stambuł!

tam za kilka dni, dodał, i pomówimy jeszcze o naszej sprawie". W rezultacie po zakończeniu uroczystości zostałem wezwany do Jego Cesarskiej Mości, który zwierzył mi na nowo tajemnicę i polecił mi zapewnić Ojca św. w jego imieniu, że jest zdecydowany zrobić wszystko, by sprawa się udała i że w oczekiwaniu prosi Go o złączenie jego życzeń ze swymi życzeniami, by Bóg błogosławił jego dobre intencje.

Wyruszyłem do Nizzy. Przybywszy tam, powiedziałem swym krewnym, że pragnę skorzystać z okazji jubileuszu, by odwiedzić Rzym. Gdy ich o tym zawiadomiłem, wszyscy chcieli mi towarzyszyć. Zabrałem ze sobą dwu braci, bratową (żonę konsula w Rosji), siostrę i kuzynkę, starszą córkę ś. p. mego brata zmarłego w Sebastopolu. Udaliśmy się naprzód do Genui morzem, tam wynająłem piękną karocę o czterech miejscach i podróż odbywaliśmy z częstymi przerwami, by się wydawało, że podróżujemy dla przyjemności.

Parokrotnie zboczyliśmy z drogi, minęliśmy Liworno i przybywszy do Rzymu, na swe nieszczęście zastaliśmy Ojca św. chorym. To spowodowało, że czekałem około 40 dni i nie widziałem go. Przyczyną tego był również fakt, że z ostrożności chciałem, by przedstawił mnie p. Italiński, minister Rosji. Nie chciałem dać mu okazji do podejrzeń, gdybym udał się do Ojca św. bez niego. Z powodu swych lekkich niedomagań i podeszłego wieku zwlekał on długo, odkładał z dnia na dzień i wreszcie 6 czy 7 grudnia przedstawił mnie Ojcu św.

Skorzystałem z tej okazji, by sobie zabezpieczyć audiencję prywatną Jego Świątobliwości, prosząc Go, by zezwolił mi przedstawić mego brata kapitana w służbie Jego Królewskiej Mości króla Sardynii, który przybył do Rzymu, by uczestniczyć w jubileuszu. Ojciec św. zgodził się łaskawie na to i wyznaczył mi audiencję na najbliższy piątek 9 grudnia.

Oto Wasza Cesarska Mości, sposób, którego użyłem, by móc Ojcu św. powiedzieć, że mam mu wyjawić pewną tajemnicę. Uprzedziłem brata, że korzystając z jubileuszu i z okazji, muszę jako żołnierz odbyć spowiedź przed Ojcem św. i że Go będę prosił, by mi pozwolił rzucić się do Jego stóp po prezentacji, i że w związku z tym (brat) powinien się oddalić, gdy zobaczy, że odkładam szpadę.

W rezultacie po kilkuminutowej rozmowie powiedziałem Ojcu św., że te momenty są zbyt drogie, by ich nadużywać. Błagałem go, by mnie dopuścił do swych stóp, bym Mu mógł przy spowiedzi oznajmić coś, co związane jest ze spokojem mego sumienia.

Gdy Ojciec św. powiedział, że gotów jest mnie wysłuchać, brat mój wyszedł za zasłonę, ja zaś rzuciwszy się na kolana, ujawniłem pod pieczęcią spowiedzi Jego Świątobliwości powierzoną mi misję i polecenie powrotu do Rosji z zakonnikiem jego wyboru. Zadziwiło to Ojca św., który, uścisnąwszy mnie, ze łzami w oczach rzekł do mnie: „Generale! Jakąż pociechę przynosisz memu sercu, jakąż masz piękną misję!" I ściskając mnie w swych ramionach nie przestawał chwalić cesarza i dziękować niebu za dobrą nowinę, którą mu przyniosłem. Dodał on, że zachodzi potrzeba, byśmy się zobaczyli parokrotnie, by wszystko uzgodnić i że ma doskonałego kandydata, by mi go powierzyć celem odprowadzenia do Rosji. „Jest to — powiedział mi — kameduła wielkich zasług i niezwykłej pobożności. Jest to człowiek, który spodoba się Jego Cesarskiej Mości, a któremu mogę całkowicie zaufać".

Na moją uwagę, że Jego Cesarska Mość prosił o wysłanie kogoś, kto by mówił po francusku, Ojciec św. zakłopotał się na chwilę i rzekł: „Nie pomyślałem o tym! Na nieszczęście mój kameduła nie zna tego języka. Wielka szkoda. Wybierzemy więc innego. Jestem tym bardziej zakłopotany, że chcę mianować tego kamedułę kardynałem i chętnie wybrałbym go przed tym do tej pięknej misji".

Sądzę, Wasza Cesarska Mości, że obecny papież jest bardzo prawdopodobnie owym kamedułą, o którym mi mówił Ojciec św., ponieważ został on kardynałem wkrótce potem.

Jego Świątobliwość umożliwił mi zjawianie się u niego wieczorem potajemnie, to też miałem kilka konferencji w cztery oczy i zawsze pod obietnicą dochowania jak najściślejszej tajemnicy, której potrzebę uznał On całkowicie. Kiedy wybrał już upatrzonego zakonnika, z którym mnie zapoznał, a z którym miałem omówić okoliczności spotkania się pod koniec kwietnia w Piemoncie, by przybyć w maju do Rosji, — doszła nas nieszczęsna wiadomość o śmierci J. C. Mości, Imperatora Aleksandra przesławnej i wiekopomnej pamięci. Stało się to powodem choroby Ojca św. Mógł on mnie przyjąć dopiero w trzy dni potem, by opłakiwać razem ze mną stratę, z powodu której był przygnębiony i niepocieszony. Powiedziałem mu, że wyruszę natychmiast, by przybyć na czas i przyłączyć się do żałobnego orszaku, by oddać ostatnią posługę Jego Cesarskiej Mości, memu Dostojnemu Panu.

Pożegnałem się i natychmiast wyruszyłem do Nizzy, gdzie zatrzymałem się 24 godziny.

Wasza Cesarska Mość przypomni sobie, że po przybyciu do Petersburga i po wyrażeniu współczucia prosiłem Go o pozwolenie na natychmiastowy wyjazd i przyłączenie się do eskorty żałobnego orszaku, który miał wyruszyć do Moskwy tegoż dnia.

Uwalniam swe sumienie, Wasza Cesarska Wysokości, od ciężaru, który zgniótł by mnie w mym ostatnim momencie, gdybym zabrał był z sobą tajemnicę, którą powierzam Waszemu Imperatorskiemu sercu, w pełnym przeświadczeniu o głębokim szacunku, który Wasza Cesarska Mość żywił dla swego Dostojnego Brata i w przekonaniu, że nie mógł On powziąć tak drażliwego projektu, jak tylko po dojrzałym i świętym namyśle i w przekonaniu, płynącym z Jego religijnego i pięknego sumienia. Wasza Cesarska Mość uzna — być może — za stosowne zrealizować pewnego dnia święty zamysł, który powziął Jego Dostojny Brat, ze względu na dobro, które wypłynęłoby z tego dla chwały Boga, który będąc samą prawdą, nie może kochać jak tylko prawdę, i na łonie którego spoczywa bez wątpienia piękna dusza Jego Dostojnego Brata, który przez swe modlitwy skieruje błogosławieństwo Boże na Wasze rządy, na Wasze przedsięwzięcia, jeśli Bóg przeznaczył Waszą Cesarską Mość do pozyskania sławy za dokonanie tak wielkiego dzieła. Jestem Waszej Cesarskiej Mości najwierniejszym, najbardziej oddanym i najdzięczniejszym sługą. — Podpisane: generał hrabia Michaud.

Turyn, 19 czerwca — 1 lipca 1835 r.".

Dr Marian Rytel

Badania zdolności zawodowych

Psychotechnika

Kiedy jedziemy koleją, samolotem, czy autobusem i oglądamy przesuwające się krajobrazy albo myślimy, rzadko kiedy zainteresujemy się ludźmi, którzy ten pociąg prowadzą, względnie kierują tym samolotem, czy autobusem. A przecież ci ludzie przez pewien okres czasu trzymają w swych rękach nasze życie. Jedno niedopatrzenie z ich strony, jeden nieostrożny ruch, może sprowadzić katastrofę, może nas narazić na śmierć, lub ciężkie kalectwo. Zupełnie nieznanym ludziom powierzamy często swoje życie i całość naszego organizmu! I jeżeli czynimy to tak często i bez odrobiny wahania, to dlatego, iż sądzimy, że odpowiednie czynniki przeprowadziły właściwy wybór i że na odpowiedzialnych stanowiskach znajdują się ludzie, którzy pokładanego w nich zaufania nie zawiodą.

Z drugiej strony, — jakże często zdarza nam się spotykać ludzi niezadowolonych z siebie i z życia. Ludzi przedwcześnie zgorzkniałych, spełniających z niechęcią i pod przymusem narzuconą im pracę, ludzi, których ta praca nudzi i nie daje im ani odrobiny zadowolenia. Jest rzeczą jasną, że ludzie tacy nie poszli za swojem powołaniem i nie wybrali takiego rodzaju pracy, który by im najlepiej odpowiadał i do którego spełniania mieliby odpowiednie zdolności. Jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że każdy człowiek powinien sobie wybrać taki zawód, do którego najlepiej się nadaje. W wielu jednak wypadkach o wyborze zawodu decyduje cały szereg czynników zewnętrznych, nie liczących się z uzdolnieniem młodego człowieka wybierającego sobie zajęcie (niewłaściwe ambicje rodziców, wzgląd na popłatność zawodu, a czasem nawet i moda).

Zarówno dobro społeczeństwa jako całości jak i poszczególnych jednostek wymaga, aby właściwy człowiek znajdował się na właściwym miejscu. W jaki jednak sposób poznać, kto do czego najlepiej się nadaje? Istnieje pewna gałąź wiedzy, która stawia sobie za zadanie właśnie zbadanie, kto do danego zawodu najlepiej się nadaje, względnie jakie zajęcie dla danej jednostki będzie najodpowiedniejsze. Ta gałąź wiedzy, to — psychotechnika. Nim ktoś zostanie maszynistą kolejowym, lotnikiem, czy szoferem autobusu, musi poddać się badaniom w specjalnym instytucie psychotechnicznym, który orzeknie czy kandydat ma warunki na to, by być dobrym lotnikiem, maszynistą, czy szoferem. I nie tylko instytucje rządowe i samorządowe żądają od kandydatów na bardziej odpowiedzialne stanowiska poddania się badaniom psychotechnicznym. Czynią tak i izby rzemieślnicze... Chłopiec zgłaszający się do krawca, tokarza, czy fryzjera, musi najpierw zgłosić się do instytutu psychotechnicznego, który orzeka, czy kandydat nadaje się do swego zawodu. Dopiero po uzyskaniu potwierdzającej opinii zostaje on przez majstra przyjęty na ucznia. Kierownik przedsiębiorstwa, mający do wyboru bardzo wielu kandydatów na wolne stanowisko, wybierze tego, który okaże się najlepszym na podstawie badań psychotechnicznych. W ostatnich zwłaszcza czasach dorastająca młodzież coraz liczniej odwiedza poradnie psychotechniczne, by przed wyborem zawodu upewnić się o swoich zdolnościach.

1. PSYCHOTECHNIKA A PSYCHOLOGIA.

Nauka, która zajmuje się duchowymi przeżyciami człowieka, nazywa się psychologią. Psychologa obchodzi jedynie to, co jest duszą człowieka, — jak człowiek spostrzega, czuje, tęskni, myśli, marzy, spodziewa się, pragnie itp. Natomiast nic go nie obchodzi, czy na przykład Jan będzie dobrym lotnikiem i czy Paweł nadaje się na krawca. Te rzeczy interesują natomiast wybitnie psychotechnika. Każdy człowiek, jeśli nie chce być pasożytem, musi coś dawać społeczeństwu w zamian za to, co od tego społeczeństwa otrzymuje. Musi więc wykonywać jakąś pracę. Jeżeli uwzględnimy ilość pracy i czas zużyty na jej wykonanie, otrzymamy sprawność w takim czy innym rodzaju pracy. Wiadomo, że taka sprawność (jeżeli brać pod uwagę jakiś ściśle określony rodzaj pracy) nie jest u wszystkich ludzi jednakowa. Jeden człowiek w przeciągu godziny wykona znacznie większą ilość pracy, niż inny w tym samym cza-

---

Stan. Nowakówna

W chacie Jakuba

Wieś podkrakowską zamieszkują obecnie trzy „stany": a więc Jakub i jego sąsiedzi, „rządowcy" i robotnicy dzienni, tak zwana biedota.

Jakub jest synem kmiecia — ale sam już kmieciem nie jest... Na wsi podkrakowskiej nastał zmierzch kmieciów...

W miejscowości Jakuba dokończa dni swojego żywota ostatni przedstawiciel tej przodującej warstwy ludności z dawnej wsi... Cóż z tego, że tatuś Jakuba na dwudziestu morgach siedzieli, kiedy Jakub ma już zaledwie cztery morgi; tyle mu przypadło w podziale majątku i po spłacie jednej siostry. Pozostała mu jeszcze jako najmłodszemu synowi i ta stara kmiecia chata, dawniej słomą kryta, dziś pod dachówką... Na poczesnym, honorowym miejscu jej izby stoi jeszcze malowana krakowska skrzynia, o wyblakłych kolorach i te same wysokie topole ocieniają jej zręby...

Wiele jest jeszcze takich Jakubowych chat na wsi podkrakowskiej, i one to — te drewniane chaty — w cieniu bujnych sadów upiększają malowniczo boczne pagórki, dolinki i zapadłe uliczki wioski... Bo środek wsi wzdłuż asfaltowej szosy upodobnił się całkowicie do przedmieścia wielkiego miasta... Murowane kamienice, pretensjonalne wille, o eleganckim urządzeniu wnętrza...

Środek wsi podkrakowskiej cechuje — pęd do góry, w znaczeniu obyczajowym — tak zwana tęsknota do — „państwa". Naśladuje się wielkomiejską modę... Naśladuje w urządzeniu i strojach... Bo wewnętrznie dusza i etyka ludu wsi podkrakowskiej pozostała taka sama, jaka była za dawnych, kmiecich, czasów... U wszystkich przedstawicieli trzech odłamów ludności.

Zewnętrzny blichtr wprowadzili tutaj właśnie owi „rządowcy", ludzie z „posad" rządowych, którzy tworzą dzisiejszą arystokrację wsi podkrakowskiej. Są to niżsi funkcjonariusze bądź to kolejowi, bądź pocztowi, lub innych instytucyj państwowych, mieszkający na wsi, wywodzący się z tej wsi, a dojeżdżający do pracy pociągami...

Ci ludzie, którym co miesiąc płynie stały grosz pensji, których czeka pewna emerytura, otaczani są z tego względu szacunkiem lub zazdrością; posiadają nieograniczony dredyt i zaufanie w licznych, powstających tu, jak grzyby po deszczu sklepikach. I ci rządowcy z tych marnych rządowych pensyj budują one wielkie kamienice.

Umieją żyć, rządzić się rozumnie, nie zakłócając sobie normalnych warunków bytowania... Ich oszczędność nie jest bynajmniej umartwieniem się. Każdy z nich posiada własny kawałeczek ziemi, więc jarzyny, trochę zboża na chleb, i owoce. Jednak ten ład życiowy, ta rządność w budżecie „rządowców", wypływa przede wszystkim z ich psychiki, czystej psychiki ludu podkrakowskiego, z którego wywodzą się bezpośrednio, albo z którym zasymilowali się przez małżeństwo z córkami kmieci. Ich ład życiowy i zmysł oszczędzania wypływa z przysłowiowego chłopskiego rozumu i praktycznej logiczności.

Prawda, że — jak cała wieś — posiadają w charakterze pęd do „pańskości", ale ten pęd nie opanował bynajmniej ich duszy. Mogą dla oka ludzkiego „wydziwiać" w umeblowaniu, w strojach, ale wewnętrzny tryb życia w domu rodzinnym pozostał taki sam, jak był za ojców i dziadów, twardy, prosty, wiejski. Uwidacznia się to szczególniej w wikcie.

Co prawda, śniadania zostały zmodernizowane; dawne kasze na mleku i żury zastąpiła kawa i chleb, uważany za główną podstawę życia, otaczany nieomal kultem; bywa też domownikom uważnie odmierzany bynajmniej nie rozrzutną ręką gospodyni. W dzień powszedni jada się potrawy jarskie, a mięso ukazuje się na stole tylko w niedziele i święta.

Jedynym uznawanym tłuszczem jest słonina, masło nie jest do jedzenia; tylko na sprzedaż.

sie. O tym pierwszym powiemy, że ma on większą sprawność.

Od czego zależy taka sprawność? Od dwóch rzeczy a mianowicie: od pewnych wrodzonych właściwości i od ćwiczenia. Ćwiczyć może się każdy w każdej dostępnej dla siebie dziedzinie ale nie u każdego to ćwiczenie doprowadzi do jednakowego rezultatu, to znaczy do równie wielkiej sprawności. Wynik ćwiczenia zależy nie tylko od ilości wykonanych ćwiczeń, ale także od istnienia, względnie braku odpowiednich zdolności. Organizm ludzi nie zawsze jest posłuszny tej woli, która nim rządzi. Pewne nieraz bardzo drobne i niedostrzegalne braki mogą komuś uniemożliwić osiągnięcie w jakimś zawodzie nawet przeciętnej sprawności, podczas gdy ktoś inny, kto tych właśnie braków nie ma (a może mieć za to inne), z łatwością może dojść do perfekcji... Jak już powiedzieliśmy, zadaniem psychotechniki (między innymi, dodajmy już teraz) jest stwierdzenie, czy ktoś nadaje się do obranego przez siebie zawodu, czyli innymi słowy: czy posiada warunki do tego, by w danym zawodzie osiągnąć dużą sprawność. Opracowując swoje metody psychotechnika, jako wiedza stosowana, musi opierać się na pewnych teoriach i potrzebne oparcie teoretyczne ma w psychologii. Zadanie psychotechniki nie ogranicza się jedynie do poradnictwa zawodowego; zajmuje się ona w ogóle człowiekiem jako czynnikiem produkcji, stąd też bada warunki, w jakich praca jest najbardziej wydajną i ekonomiczną. Związana silnie ze sprawami gospodarczymi, psychotechnika zajmuje się człowiekiem nie tylko jako jednym z czynników produkcji, ale także i jako konsumentem; stąd też bada najbardziej celowe sposoby reklamy itp. W ambicjach swoich idzie jeszcze dalej: pragnie obmyśleć sposoby wpływania na masy i kierowania nimi w pożądanym kierunku, dąży więc do tego, by stać się nauką o wyzyskaniu i kierowaniu człowiekiem, jako jednym z czynników produkcji i konsumentem zarazem.

Na czym polegają i jak się odbywają badania psychotechniczne? Nim na to pytanie odpowiemy, przyjrzyjmy się takim badaniom.

2. ANOMALIE W WIDZENIU BARW.

Są ludzie, dla których świat barw jest uboższym niż dla człowieka pod tym względem normalnego. Anomalia ta nazywa się dychromatopsją a ludzie nią dotknięci — dychromatopami. Najczęściej spotykana nazywa się od badacza, który ją u siebie wykrył i opisał — daltonizmem. Polega ona na tym, że dotknięty nią człowiek nie odróżnia barw zielonych i czerwonych. Wyglądają one dla niego jakoś podobnie. Człowiek o wzroku normalnym może się wahać, czy dana barwa jest jeszcze pomarańczowa, czy już żółta, względnie czy jakiś odcień jest jeszcze zielony, czy już niebieski, nigdy jednak nie pomiesza ze sobą barw czerwonych i zielonych, żółtych i niebieskich, jak to ma miejsce u dychromatopów. Wykrycie takiej anomalii wzrokowej jest nieraz utrudnione z tego względu, że ludzie nią dotknięci używają tych samych oznaczeń barw, co i ludzie pod tym względem normalni: daltoniści na przykład mówią o barwach czerwonych i zielonych, chociaż w gruncie rzeczy ich nie rozróżniają. Niejednokrotnie nawet nie zdają sobie sprawy z tej swojej wady; interesy życiowe jednostki nie zawsze wymagają od niej dokładnego rozróniania i nazywania barw. Istnieją natomiast sytuacje, w których ta anomalia może mieć bardzo przykre następstwa nie tylko dla tego, kto jest nią dotknięty, ale i dla całej masy innych osób. Mianowicie — na wszelkich szlakach komunikacyjnych używa się dwojakiego rodzaju sygnałów barwnych: czerwonych i zielonych. Każda z tych barw oznacza co innego: czerwona przeszkodę i jest rozkazem zatrzymania się, — zielona oznacza, że droga jest wolna. Wyobraźmy sobie, jakie byłyby następstwa, gdyby maszynista był daltonistą i wziąwszy światło czerwone za zielone wpadł na inny pociąg, względnie całą siłą pary wjechał na uszkodzony tor.

Ludziom podejrzanym o taką anomalię daje się cały szereg włóczek barwnych i każe się z pośród nich wybrać wszystkie brunatne, względnie wszystkie czerwone. Jeżeli podejrzenie jest słuszne, badany zacznie do brunatnych i czerwonych dodawać włóczki o odcieniu zielonkawym i zielonym. Znacznie szybszym i zarazem efektowniejszym jest inny sposób. Osobie badanej pokazuje się tablice barwne zrobione w ten sposób, że pośród kółek jednego koloru znajdują się kółka innego ułożone w ten sposób, że tworzą jakąś cyfrę czy literę. A więc dajmy na to pośród kółek zielonych znajdują się kółka czerwone, które tworzą cyfrę 12. Człowiek normalnie widzący barwy, z łatwością taką cyfrę odczyta, daltonista natomiast w ogóle jej nie zauważy.

3. BADANIE KANDYDATÓW NA SZOFERÓW I MOTORNICZYCH.

Zobaczmy teraz, w jaki sposób bada się tych ludzi, z których usług wprawdzie czasem korzystamy, częściej jednak skwapliwie... ustępujemy im z drogi. Jak się bada kandykatów na szoferów i motorniczych tramwajowych? Na pozór badanie takie jest bardzo proste. Polega ono na tym, że badany zostaje postawiony w takich samych warunkach, w jakich będzie musiał się znaleźć w czasie swego zawodu. Motorniczy staje na platformie imitującej dokładnie platformę tramwaju i opiera rękę na dźwigni włączającej prąd. Obok siebie ma rączkę hamulca, a pod nogą dzwonek. Szofer zasiada w modelu auta i ujmuje w ręce kierownicę. Obok siebie ma te wszystkie dźwignie, co i w prawdziwym samochodzie. Naprzeciwko badanego znajduje się ściana z namalowanym fragmentem ulicy. Na ścianie zapalają się kolorowe lampki i kandydat ma z chwilą pojawienia się każdego światła wykonać odpowiedni ruch. Ściana może być zastąpiona przez ekran, na którym pojawia się ulica pełna pojazdów i ludzi. Pojazdy krążą w różnych kierunkach, ludzie przechodzą przez jezdnie, mijają skrzyżowania ulic itp. Osoba badana ma w tym czasie zupełnie tak samo się zachowywać, jakby naprawdę prowadziła wóz przez ludne, ruchliwe, ulice, a więc zwalniać i dawać sygnał na skrzyżowaniu ulic, stawać na przystankach, zwiększać szybkość na odcinkach, gdzie jest mniejszy ruch, a zwalniać tam, gdzie jest on większym, hamować w razie niespodziewanej przeszkody itp. Specjalne przyrządy notują czas, jaki upływa między pokazaniem się sygnału a odpowiednim ruchem osoby badanej. Jeżeli ten czas jest zbyt długi, kandydat nie nadaje się na szofera względnie motorniczego. Prowadzący wóz musi szybko się orientować.

Rozrywki umysłowe nr 42|81

pod kier. inż. B. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

W numerze dzisiejszym podajemy rozwiązanie zadań z V Konkursu.

Zad. 1. — Rebus: Bóg najlepszy jest opiekun sieroty, kaleki i żebraka.

Zad. 2. — Szarada — O zachodzie słońca: Kotara nocy zapada.

Zad. 3. — Krzyżówka sylabowa: Słowa poziome: kometa, rabaty, kratery, nawa, czako, łupa, Lima, mata, rana, muzyka, Raguza, szarada.
Słowa pionowe: korona, tara, baza, kraty, ryzyko, waluta, czamara, matura, fazy, najada, muza, kasza.

Zad. 4. — Szarada — Lubię „czystą": Majaczenie alkoholika.

Zad. 5. — Rebus: Plecie trzy po trzy.

Zad. 6. — Szarada — Niemądra bajeczka: Prawda na odwrót.

Zad. 7. — Szarada — Pieści słoneczko: Uroki lata.

Zad. 8. — Logogryf wspakowy: I fig.: Manna, kap, kub, iks, Krak, kat, trok, repik, los, Amor, korab, bark, Ate, rad, mors, tik. **II fig.:** Annam, pak, buk, ski, kark, tak, kort, kiper, sol, Roma, barok, krab, eta, dar, srom, kit. **III fig.:** kraj, smoła, drzewo, narty, szyja, twierdzenie, tkanina, piwniczy, nuta, miasto, styl, skorupiak, zgłoska, podarek, wstyd, lep. **Zasadnicze rozwiązanie:** Rozrywki Umysłowe.

Zad. 9. — Arytmograf: Oni wyszukują przyczyny, by uniwersytet znieść, krzyknąć, że ucznie jakobiny, i waszą młodzież zjeść. „Dziady", część trzecia — Adam Mickiewicz. ($1 \times 2 \times 3 = 6$; $1 \times 2 \times 3 = 6$).

Zad. 10. — Szarada — Dzięki za cenny dar: Miły szaławiła.

Zad. 11. — Szarada — Zbiórka winnych gron: Święto winobrania (klucz „Meduzy", Święty, owe, miny, dobre, duma, niemy, zda).

Zad. 12. — Szarada — Obfitość: Tanie miody i wina.

Zad. 13. — Rebusiki: Łamigłówka, Nad Niemnem.

Zad. 14. — Szarada — Maryś moja, Maryś: Zmodernizowana Marysia.

Zad. 15. — Zadanie matematyczne: Mikronezja (9813270 : 654 = 15005).

Zad. 16. — Arytmograf kolejny: Zło od dobra odłącz nożem, potem sobie obie części zważ, a zobaczysz stąd, co Bożem — Oto całą prawdę masz (zobowiązanie, trędowaty, abecadło, pszczoła, dozorca, moszcz, żądza, łosoś, odmęt, mąż, Bem, cep, BO, C, Ż.).

Zda. 17. — Logogryf: Gdzie wszyscy kradną, nikt nie jest złodziejem (Gedymin, dożynki, zakorek, introit, edredon, Winniki, soredje, zestrój, Yaounde, stokłos, celibat, zawiasy, wsp., kwartał, Radymno, Ameland, derkacz, nawetki, Antiope, turniej, asamble, minimum).

Zad. 18. — Szarada: Makulatura.

Zad. 19. — Arytmograf: W dniu dwudziestegodziewiątego września przypada stuletnia rocznica urodzin a siedemnastego października trzydziestaszósta rocznica śmierci Michała Bałuckiego. (Pan Burmistrz z Pipidówki, głośnik, Hel, cyc, bądź).

Zad. 20. — Szarada: Kochanemu Andrusowi z Krakowa.

Za rozwiązanie powyższego konkursu nagrody otrzymali:

I nagrodę — WP. Zofia Gurjewowa z Warszawy.
II nagrodę — WP. „Stały Prenumerator" z Serocka.
III nagrodę pocieszenia — WP. E. Kucharska z Gdyni.

Nagrody są książkowe, będą rozesłane w tych dniach.

Z II kwartał r. b. **nagrodę autorską** otrzymał
WP. „K ą s t a" z Dobrego.

Jako nagrodę wysyłamy książkę Wł. Studnickiego pt. „Ludzie, idee i czyny". Wszystkich laureatów uprzejmie prosimy o potwierdzenie odbioru nagród.

Skrzynka pocztowa: Niniejszym zawiadamiamy P. T. Czytelników, że obecny adres naszej redakcji, jako też prywatny kierowniczki Działu R. U. jest następujący: Redakcja „Głosu Narodu": ul. Bożego Miłosierdzia Nr 1. Redaktorka Działu R. U.: ul. Urzędnicza Nr 48, m. 6.

ZADANIE KOMPENSACYJNE.

Szarada muzyczna: Na jesienną nutę, ul. „Dziadek z Bakszty — czł. Kł. Szar.

Już jesień wchodzi w swoje prawa:
z nieba deszcz pada, nie **raz-czwarta,**
i artretyków strach napada,
że się zmieniła aury karta.
Dwa ciepłych krajów myśl ulata,
gdzieś **czwór trzy-pierwszy,** na **Trój-drugie,**
gdzie będzie trwała pełnia lata
przez dni, tygodnie jeszcze długie.

Szarada niniejsza jest uzupełnieniem zadań z **Nr.** 39/78.

Wszyscy są ludźmi realnymi, niewybrednymi w tym realizmie. Pragnieniem każdego jest posiadanie własnego domu i zapewnionego spokojnego, na swój sposób pojętego, życia do śmierci...

Rzecz ciekawa. Choć to wieś pod Krakowem, szkolnictwo średnie czy wyższe w Krakowie widzi znacznie więcej przedstawicieli młodzieży góralskiej, niż tej podkrakowskiej.

Ale zamiast ambicji kształcenia się, lud podkrakowski posiada swój własny, nieustępliwy „Honór". Jest to mieszanina zalet i wad; składa się nań odziedziczona po przodkach kmiecych cecha szlachetnej dumy pochodzenia, oraz bardzo, bardzo wiele pychy... Właśnie ten „Honór", pobudzający kobiety do dorównywania paniom z miasta, zmusza je także do wysilania się we wzajemnym prześciganiu się w modnych strojach i układaniu fryzur... Ma to podobno bardzo skutecznie pokrywać braki wykształcenia i zacierać różnicę stopnia i skali inteligencji...

„Honór" jest mocny, twardy, posiadają go wszyscy, tak kobiety i mężczyźni wszystkich trzech stanów. Być może, że przez tę swoją twardość i trwałość stanowi on jedną z podstawowych mocy, podtrzymujących czystość rasy i zachowujących indywidualność ludu wsi podkrakowskiej. Może właśnie on obroni ten lud przed zalewem przedmieścia...

I może jeszcze do tego przyczyni się fakt, że każdy dom rodzinny we wsi podkrakowskiej jest mocno konserwatywny. Ma to swoje dobre, ale ma także i mniej korzystne strony.

Dom czy to Jakuba czy „rządowca", lub kogoś z biedoty, żyje takim samym trybem, jaki był za dziada-pradziada. Odnosi się to szczególnie do wychowania dzieci. Są one chowane wzorem ojców... To znaczy — w wielkim poszanowaniu dla rodziców, a i bojaźni przed nimi.

Dziecko jest postacią drugoplanową; nie rodzice dla niego, ale ono żyje dla rodziców, więc dla pomocy w pracy. Uwypukla się to najwyraźniej w chacie Jakuba...

Jest zastanawiające,że Jakub nie stara się prawie o nadanie temu dziecku jakiegoś określonego kierunku życiowego, co ze względu na bliskość miasta powinno mu łatwiej przyjść. Widocznie Jakub żyje dalej życiem swojego domu ojcowskiego i zapomina, że — niestety — nie ma już, jak tatuś, ziemi do podziału.

Uważa, że spełnił swoje obowiązki rodzicielskie, jeżeli dziecko karmił i przyodziewał do pewnego czasu. Kokosz także do czasu wodzi kurczęta, a Jakub jest tylko synem ziemi, natury... Podrosłe dzieci same muszą sobie radzić.

Coraz trudniej jest żyć tym dzieciom potomków kmiecych. Dawniej nietrudno było o „posadę", na kolei, poczcie, lub o pracę w fabryce. Dzisiaj w czasie kryzysu są albo bezrobotnymi czarnorobociarzami, albo zasilają i tak już dosyć liczną warstwę robotników dziennych.

„Rządowcy" z natury swojego ustalonego i pewnego dobrobytu są ludźmi cichymi, nie politykują, nie „filozofują". Ale Jakub poczyna szemrać... Głośno jeszcze nie krzyczy... Ale narzeka na podatki, na biedę, na złe czasy. W gruncie rzeczy on jest najbiedniejszym. Cztery morgi nie tylko nie ułatwiają mu życia, ale przeszkadzają.

I nie wiadomo, co się stanie z Jakubem i z jego chatą; może wkrótce znikną z powierzchni wsi podkrakowskiej. A szkoda by było, bo ten Jakub i jego chata są ostatnim ogniwem łączącym przeszłość z przyszłością... Jakub jest ostatnim Mohikaninem wsi podkrakowskiej. Gdy go braknie, gdy znikną ocienione sadami chaty, wieś podkrakowska zmieni się w przedmieście... Może to jest wola postępującego życia, ale może nie. Należy się więc dobrze zastanowić nad tym, czy nie wartałoby przeciwstawić się twardo temu złowrogiemu pochodowi przedmieścia na wieś...

—ooOoo—

Życie religijne

Przegląd spraw religijnych

Świat jest dziś areną walki i chaosu. Walka była zawsze, ale bodaj, czy chaos poglądów i dążeń był kiedy większy, niż obecnie? Najlepszym przykładem tego chaosu w świecie jest rola komunizmu, który jeszcze przed paroma laty był wrogiem demokracji, a dziś się czyni jej najzawziętszym obrońcą, — który u siebie, w Rosji, stara się wytępić wszelką wiarę, a za granicami Rosji „podaje rękę katolikom"... Wobec tego należy bardzo twardo i bezwzględnie demaskować tego chytrego i przebiegłego wroga religii i ustroju społecznego. Okazję do tego daje nam m. in. wielce sumienny artykuł kierownika „Zw. Wojujących Bezbożników", żyda Jarosławskiego, który w piśmie „Antireligioznik" wystąpił za zaostrzeniem walki z religią.

MIASTA BEZ KOŚCIOŁÓW.

„Propaganda bezbożnictwa — pisze p. Jarosławski — ustała w pewnych okolicach zupełnie. Rady okręgowe związku rozwiązały się. Za ich przykładem poszły rady wyższych władz, i to przy zachęcie związków zawodowych i Komsomołu".

Objaw ten przypisuje Jarosławski „fałszywej teorii", która uczy, że religia umrze sama bez potrzeby pomagania jej do śmierci. Jarosławski tłumaczy, że tak nie można... „Jeśli — pisze — są ludzie, którzy twierdzą, że mają nowe miasta, w których nie ma kościołów, to z tego jeszcze nie wynika, że tam w ogóle nie ma wierzących". Miasta te bowiem otrzymują mieszkańców ze wsi, a właśnie wieś najostrzej przeciwstawiła się bezbożnictwu. Chłop odrzuca ateizm bezwzględnie. Jest, jak był przed tym, heroldem religijności. „Wśród tej ludności (tych nowych miast) jest bardzo wiele ludzi wiernych. Skutkiem tego fałszywą jest rzeczą wstrzymywać tu propagandę bezbożniczą pod pozorem, że tam nie ma kościołów. Nie wolno mówić: „Tam, gdzie nie ma kościołów, wkrótce nie będzie także ludzi wierzących".

WIERZĄCY PROLETARIAT.

Jarosławski ma więc poważne troski. Boli go wstrzymanie propagandy bezbożniczej na wsi, która się jej oparła, — i jeszcze bardziej niepokoi go stan w nowych, przez bolszewików pobudowanych, miastach, w których ateizm ograniczono do tego, że zakazano budowy kościołów i cerkwi... Nie koniec tych jego niepokojów. Żali się Jarosławski, że nawet ludność robotnicza — tak podatna dotąd na wpływy ateistycznego komunizmu — zaczyna coraz częściej i liczniej ujawniać swoje religijne przekonania.

Jest — pisze Jarosławski — miejscowość robotnicza, licząca 10 tys. mieszkańców, wśród których pracuje aż 50 duchownych... W Petrosadowsku większość zarządu gminy wyznaniowej stanowią robotnicy. W okręgu Niżnyj-Nowgorod, dziś: Gorki, robotnicy stanowią 40% członków zarządów cerkiewnych. Jarosławski wylicza dalej szereg miejscowości, w których cerkwie pozamykano z urzędu a w których teraz sama ludność domaga się ich otwarcia i nieraz sama na własną rękę cerkwie otwiera. I oświadcza melancholijnie: „Wprawdzie zamknięto kościoły ale wszystko zostało znów po staremu". W końcu zdesperowany rzuca pytania i w sposób charakterystyczny na nie odpowiada:

„Czy więc te zarządzenia (zamykanie kościołów) pomaga propagandzie bezbożniczej, i czy może wyniszczyć religijne nastroje? Nie! Takie postępowanie (władz) wywołuje fanatyzm (ludności) i rozgoryczenie, religię wpędza w głąb ludzkich dusz, i to nam wcale nie pomaga".

Jarosławski wierzy tylko w celową i systematyczną propagandę ateizmu. Ale, wszak sam się przekonał o jej bezskuteczności...

Widzimy, jak wojujący ateizm przerzuca się od środków gwałtu do propagandy. I jedno i drugie go zawodzi. Sam Jarosławski przyznaje, że w dziedzinie religii „wszystko zostało po staremu". Niewątpliwie będzie się wysilał w dalszym ciągu. Nie chce uwierzyć w swoją klęskę. Tym gorzej dla niego... Ale oto mamy ilustrację do komunistycznych frazesów o „wyciągniętej (ręce) do katolików".

MASONI ZA DYKTATURĄ.

Pisaliśmy niedawno o ożywieniu się religii wolnomularskiej w Jugosławii. Ożywienie to ujawniło się w okresie walki o konkordat. Zagrzebska „Hrvatska Straza" przynosi bardzo ciekawe informacje w tej sprawie; świadczą one o ścisłych kontaktach politycznych masonerii z pewnymi kołami politycznymi.

„Dzięki wypadkom w ostatnich trzech latach (tj. od śmierci króla Aleksandra) masoneria w Jugosławii została zepchnięta z pierwszych miejsc w życiu politycznym i publicznym. Było to następstwem logicznym usunięcia wszystkich elementów tej samej belgradzkiej dyktatury, partii „J. N. S." („Jugosłowiańska Narodowa Partia", kierowana przez Živkowicza i Jewticza), z którą się jugosłowiańscy bracia lożowi związali na śmierć i życie.

Podczas ostatniej walki serbskiego prawosławia i jego sprzymierzeńców z konkordatem pokazało się, że opanowana przez masonerię „J. N. S." nie porzuciła nadziei na swój rychły powrót do władzy. Belgradzki organ masonerii, „Javnost", przystąpił do tej kampanii z takim zapałem, że z jego sposobu pisania wynikało, iż masoneria oczekuje rychłego powrotu na najważniejsze placówki w życiu publicznym Jugosławii.

W ostatnich dniach podjęli jugosłowiańscy masoni dalszy krok do odzyskania dawnych wpływów na życie polityczne. Rozpoczęli mianowicie organizowanie nowego stronnictwa, „Jugosłowiańskiej Narodowej Partii Robotniczej", do której ściągali głównie wszystkich jeńców internowanych z czasu wielkiej wojny. Pierwszy kongres tej partii odbył się w d. 25 września w Belgradzie, na uniwersytecie, a otworzył go profesor dr Vlada Corovic, szef jugosłowiańskiej masonerii. Wszyscy członkowie prezydium są znanymi masonami".

Doniesienie zagrzebskiego dziennika jest ciekawe. Dowodzi, że masoneria nie zawsze jest za „demokracją", jak to twierdzą niektórzy totaliści. Jest bowiem zawsze za taką formą rządów, która jej gwarantuje najkrótszą drogę do wpływów politycznych. I dlatego w Jugosławii masoneria popierała króla Aleksandra, bo jego zaufani ludzie, którzy trzymali dyktaturę: Jewticz i Živkowicz, byli masonami. We Francji popiera lewicę, bo w jej szeregach ma swoich członków. A gdzieindziej?

Pejot.

Z obcej niwy

„Dobre cierpienie"

Paryski „Le Temps", omawiając nowe wydanie książki słynnego konwertyty literata i poety Franciszka Coppée pt.: „La bonne souffrance" (dobre cierpienie) porusza niezwykle ważny, praktyczny problem w naszym codziennym życiu: czym jest cierpienie dla chrześcijanina.

„Postawa życiowa — mówi głośny filozof M. Scheler — nastawiona wyłącznie na unikanie cierpienia i zwiększanie rozkoszy, jest zjawiskiem starczym, zarówno w życiu jednostki jak i społeczeństwa". (Die Stellung des Menschen. s. 38). „Życie pozbawione cierpień — powiada Paulsen — staloby się nam niesmacznym i nieznośnym... Prędko doszlibyśmy do przesytu i znudzenia, jak to bywa w grze, w której wygrana już przed rozpoczęciem bywa zapewniona". (System der Ethik. s. 257).

Kim nie wstrząsnęło głębokie cierpienie, ten nie zna także głębokiej radości, ten nie zna entuzjazmu, nie jest zdolny do żadnego poświęcenia, do żadnej wielkości.

„Lepiej być niezadowolonym człowiekiem — mawiał John Stuart Mill — niż zadowolonym prosięciem. Lepiej być nieszczęśliwym Sokratesem, niż szczęśliwym głupcem" (O zasadzie użyteczności, str. 14).

Doświadczenie wykazuje, że kto nie umie cierpieć i poświęcać się, nie umie żyć; że cierpienie znoszone z motywów szczytnych, nie tylko nie niszczy poszczególnych i rozlicznych sił życia, lecz przeciwnie, skupia je, utrzymuje i łączy w jedności. „Dusza śpiewa tylko w cierpieniu — powiada Gratry — a każda z jej ran wspanialszym zdobi ją akordem" (Credo, str. 21). Cierpienie, ofiarnie z miłości ku Bogu i bliźniemu znoszone, jest tajemnicą życia społecznego, które wzrasta i szlachetnieje w walce i abnegacji, a którego poziom obniża się w przesycie i używaniu, a którego wartość zawsze słabnie, ilekroć zmniejszy się liczba dusz silnych, umiejących cierpieć.

„Ręka Boża — pisze A. Stöckl — użyła cierpienia w osobie Odkupiciela na służenie sprawie Odkupienia: cierpienie stało się środkiem zbawienia świata... uwidoczniła się ta prawda, że zło cierpienia nie jest jakimś celem samodzielnym, ale służyć musi wielkim planom Boga do zbawienia rodzaju ludzkiego. Wobec tego ustępuje z umysłu chrześcijanina posępne, pesymistyczne pojmowanie świata... Chrystianizm nie jest nieprzyjazny światu w tym znaczeniu, jakoby wszelkie zetknięcie się z rzeczami i sprawami ziemskimi kusiło duszę człowieka, owszem poczytuje on dobra ziemskie za środek mający służyć człowiekowi do osiągnięcia dobra najwyższego. A ponieważ posiadanie i używanie dóbr ziemskich stanowi pomyślność doczesną, przeto i pomyślność doczesna jest całkiem uprawnioną i godziwą wobec nauki chrześcijańskiej... Znaczy to, że i w zakresie stosunków socjalnych i ekonomicznych człowiekowi wskazany jest postęp, że człowiek powinien ciągle dążyć do doskonalenia się także w życiu społecznym, że powinien ciągle pracować nad takim ukształtowaniem warunków życia socjalnego i ekonomicznego, ażeby nędza i wszelki niedostatek coraz bardziej, o ile to możliwe — zmniejszały się w łonie społeczeństwa".

Aktualność św. Franciszka Serafickiego

Wodzowie dzisiejsi i dyktatorzy mogą zaimponować, gdy chodzi o horyzonty myślenia lub rozmach organizacji. Ale w sprawach doskonałości duchowej są to ludzie zwykli, opanowani przez takie same namiętności, jak i przeciętny człowiek z tłumu, któremu przewodzą. Dlatego akcja tych bohaterów i przywódców mas nie sięga do głębi dusz, nie wywołuje takiej przemiany wewnętrznej, która by posiadała wartość bezwzględną. Mogą oni wywołać entuzjazm, mogą roznamiętnić tłum, ale to wszystko odbywa się w sferze wrażeniowej. Gdy sugestia mija, pozostaje pustka.

I wówczas człowiek tłumu, wobec własnego sumienia szczerze stając, zaczyna rozumieć, że te hasła, rzucane przez wodza, które go rozpłomieniły — to jeszcze nie wszystko, że pozostaje jeszcze najważniejsze pytanie: po co miłość ojczyzny, o której wódz mówił, po co duma narodowa, po co potęga państwa... I wówczas jedna prawda staje się zrozumiałą, że bez wskazania ostatecznego celu istnienia, wszelkie nawet żywiołowe ruchy społeczne okazują się pod wpływem działania czasu złudzeniem i błędem.

Byli jednak przywódcy ludzkości innego rodzaju — to ci, którzy poruszali głębie sumienia i wskazywali ludziom ich cel niezmienny, nadprzyrodzony. Byli to święci, którzy działali własnym przykładem, a źródło siły, jaką okazywali, upatrywali nie w sobie, lecz w swoim Stwórcy. I dlatego działanie ich było niezawodne, wywoływało tak głęboką przemianę charakterów, że nawet przyrodzony człowiekowi egoizm zamieniało w ofiarność i heroiczną służbę bliźniemu. Jednym z tych przywódców duchowych, przemieniających ludzi w imię Boże był św. Franciszek z Asyżu.

Abel Bonnard, członek Akademii Francuskiej w paryskim „Figaro" w art. „Aktualność św. Franciszka z Asyżu" (Actualité de Saint François d'Assise) woła o tym wielkim świętym: „Oto godny przedstawiciel zachodniej cywilizacji, który umiał w sposób doskonały wyzyskać wielkie dary, udzielane ludziom przez Boga... Oto dusza bez cienia, którą należy ukazać dziś tylu duszom, pozbawionym światła".

Jesteśmy świadkami zjawiska niezwykłego: wykwintni przedstawiciele kultury nowoczesnej, jak Sabatier, Jan Joergensen, a ostatnio Abel Bonnard z zachwytem piszą o „biedaczynie z Asyżu", o św. Franciszku. Ludzie ci, rozumiejący dobrze ducha czasów dzisiejszych, podkreślają, że kulturę nowoczesną może uratować od rozkładu jedynie powrót do tej prostoty i potęgi ducha, jaką reprezentował św. Franciszek Seraficki. Ideał ubóstwa — jako przeciwstawienie dzisiejszej zachłanności w walce o byt, ideał prostoty, jako antyteza nowoczesnej blagi i wyrafinowania — oto co może natchnąć dzisiejszą ludzkość do poszukiwania lepszych dróg życia...

Poza ideałem ubóstwa św. Franciszek przypomina światu dzisiejszemu zasadę pokory i prostoty. Kultura nowoczesna zawikłała się w zbyt skomplikowanym ujmowaniu wrażeń. Technika XX wieku to sprawia, że przeżywamy za wiele i zbyt powierzchownie, stąd — z jednej strony nadwrażliwość nerwowa, a z drugiej stępienie wrażliwości duchowej. Franciszek z Asyżu wykazał, że nieskomplikowane wrażenie, jak np. obcowanie z naturą mogą dać niezmierną skalę radości duchowej, jeżeli przyjmowane są z prostotą i z pamięcią na obecność Bożą.

We wszystkim co Go otaczało, św. Franciszek widział tchnienie Opatrzności. Szedł ufny, jak dziecko po ścieżkach swego życia, czerpiąc entuzjazm i radość z potęgi kosmicznej, która podtrzymuje wszelkie stworzenie ufające Bogu. Tym się tłumaczy, że człowiek ów, przedziwny nawet w nędzy materialnej, w niedoli i prześladowaniach, umiał wydobyć ze siebie

akordy niezwykłego szczęścia.

Takie podejście, pełne prostoty, do zjawisk natury, proponował już dla uleczenia ludzkości Jean Jaques Rousseau ale jego wskazaniom brak było tego Boskiego ognia, którym gorzało serce biedaczyny z Asyżu. Dla tego inspiracje Rousseau'a i innych encyklopedystów, zamiast wyzwolenia, przyniosły krwawą łunę rewolucji francuskiej.

Dzisiejszemu światu potrzeba wskazań innych — ubóstwa, pokory i prostoty, które realizował w swym życiu św. Franciszek z Asyżu. Jeżeli się zjawi obecnie na horyzoncie życia człowiek jego typu, to nie tylko sprowadzi przemianę ustroju politycznego, ale przemieni zachłanne i egoistyczne instynkty w ofiarność i miłość. Będzie to człowiek, który zamiast ideału potęgi nakreśli porywającą wizję ideału doskonałości.

K. A.